

s. 7 i 11

## HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (3)

## Ucieczka z Gochów do Rawy Ruskiej

(c.d.)

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

**W poprzednim odcinku autor przedstawił dzieje polskiej straży granicznej ze strażnicy w Uplisce, należącej do komisariatu w Konarzynie. — We wrześniu 1939 roku, po nagłej napaści Niemiec na Polskę, strażnicy, wycofując się z nadzieją przyłączenia do oddziałów wojskowych, stawiających opór — dotarli do Wisły.**

### Kierunek — Rawa Ruska

Strażnik Golis wspomina:

— Kolo Chelмна dołączyl do naszej grupy strażnik Kuraś z placówki Brzozowo, należącej do Komisariatu Brzeźno. Zbliżył się do Torunia. Na miasto spadają bomby nie mieckie; powstała niesamowita panika. W Toruniu zameldowaliśmy się u komendanta, który jednak polecił nam ewakuować się z miasta. Gu bimy się wśród kolumn wojska i uciekających cywili. Szlak nasz wiedzie do Sochaczewa i Grójca. W Grójcu przyzwamy znowu kolejny alarm lotniczy i silne bombardowanie. Następnie bombardowanie zastało nas w Kozienicach. Przed Dęblinem spotkaliśmy grupę strażników z Komisariatu Konarzynie i razem z nimi jedziemy przez Lublin do Rawy Ruskiej. Kierujemy się do Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej, gdzie mieliśmy się zgłosić, bo miała tam być formowana dywizja polowa Straży Granicznej. Tam jednak nikogo ze strażników nie dowodzaliśmy nie zastaliśmy. Ujrzeliśmy tylko ogromne, straszne pobojowisko; leżały wra ki czołgów, samochodów, chłopskie wozy oraz wiele porzuconych koni. Przynieśliśmy ciagle w mundurach, jechaliśmy dalej 60 km do Lwowa, gdzie przeprowadzana była mobilizacja. Następnie tułamy się jeszcze 128 km aż do Tarnopola. Stamtąd

niektórzy uciekają z powrotem ponieważ tereny te od 17 września zajmowały wojska radzieckie.

### Władca Rode w Uplisce

Oto kolejne wspomnienia Golis:

— Szczęśliwie przedostałem się do Łodzi i przez trzy nie sące przebywałem u brata. Następnie wróciłem do Upiłki, aby odszukać rodzinę, o której nic nie wiedziałem. Opiłka to nieduża wieś licząca około 20 gospodarzy z jednym stolarzem i kowalem, a także i jednym sklepem. Mie szkalo w niej dwóch Niemców; bardzo lojalny wobec Polaków gospodarz Bort oraz hakata — Artur Rode wraz z żoną, synem i dwiema córkami.

Rode posiadał młyn oraz największe gospodarstwo we wsi, liczące 20 ha. On też był najbogatszym mieszkańcem Upiłki. Zatrudniał kilku Polaków i stale narzekał, że źle cięliwio czekał przyłączenia Niemców, czego w ogóle nie krył. Pierwszego września żołnierze Wehrmachtu do Upiłki jeszcze nie dotarli, chociaż nakąto panoszył się już okupant, zaś Kaszub i Upiłki nie bez powodu mówili, że znajdują się już w Niemczech.

Do Upiłki Niemcy weszli dopiero wczesnym rankiem, drugiego dnia napaści. We

wsi ukazało się sześciu zandarmów. Najpierw wpadli oni na podwórze rolnika Jakuba Zielińskiego i wszystkim osobom nie pozwalali ruszać się z miejsca. Zaraz też dopali do córki gospodarza, Joanny Golsowej i krzyczeli, gdzie jest jej mąż, gdzie się noszali strażnicy? Pogroził i kazali mieć się na baczności. Potem przeprowadził dokładną rewizję w mieszkaniu, przetrząsnął wszystkie szafy i łóżka, zaglądał do wszystkich zakamarków, szukali broni i pasa należącego do polskiej strażnicy w Kiełpinosie. Pies ten był własnością Golis i biegał z nim aż do Brus. Następnie Niemcy, na podstawie wcześniej przygotowanych list wyciągnęli z mieszkających gospodarzy: Jakuba Zielińskiego — ojca Golsowej, Franciszka Olika, Wincentego Brejskiego, Józefa Szwede oraz stolarza Józefa Szpiczaka — Beżzińskiego i droźnika Pawła Trzecińskiego.

Wszystkich zaprowadzili za zabudowania pod buki. Wycełowany karabin maszynowy gotowy był do strzału. Oprawcy zaczęli każdego oddzielnie przesłuchiwać, a najwięcej męczili Zielińskiego i Szpiczaka, zarzucając im, że u nich odbywały się zbiórki antyniemieckie. Przesłuchiwali ich przez trzy godziny, następnie udali się na naradę do Rodego, pytając go o opinie.

— Krzywdy mi nie robili, ale zawsze byłem dla nich obcym Niemcem — odpowiedział Rode. Wtedy jego żona Elza z domu Gierszewska, również Niemka, upomniała się za Kaszubami twierdząc, że byli to dobrzy ludzie i nikomu krzywdy nie robili. Ludzie dowiedzieli się o tym od Anny Wierzyb, służącej Rodego, która podstępnie te rozmowy. To zdecydowało,

że zatrzymanym pozwolono pójść do swoich domów.

Później, w 1942 roku, mieszkanków wsi zmuszono do podpisania listy Eingedeutsche (III grupy). Po wcześniejszych przeżyciach naciskowi temu już nikt się nie oparł. Kilku pracowników leśnych oraz robotników pracujących na obszarach łak państwowych Rosocha, zaraz po wkroczeniu Niemców, zwróciło się o przyjęcie na wołksdeutsche — niektórzy z nich byli szpiegami.

### Powrót i represje

Wiosną 1940 roku w stronę Upiłki podąża Golis. Po Kryjomu dotarł pociągiem do Nowej Wsi, dawniej miejscowości położonej tuż za granicą. Po cieniu, wieczorem, kieruje się do zabudowań krewnych Kuna. Psy mocno ujadły, nie miał więc odwagi wejść do zagrody. Poszedł do leśniczówki Wieczywo, położonej za wsią, i tam ukrywał się przez kilka dni u leśniczego Słya. W końcu zdecydował się pójść do żony i teścia, gdzie zmuszony był się ukrywać, ponieważ Niemcy stały się o niego dopytywali.

W tym czasie Rode obnosił się po okolicy w mundurze NSDAP. Jego dwunastoletni syn, Alfred, powiedział się o obecności Golis i doniósł ojcu. Zawołał on byłego strażnika do siebie i oświadczył, że tutaj nie ma dla niego miejsca — musi opuścić wieś. Wyjechał więc Golis do niedalekiego Brzeźna Szlacheckiego i tam pracował przy budowie szosy do wsi Łąkie. Jednak i tam długo nie mógł być. Miejscowy komendant zandarmierii Giertz polecił mu

wjechać. Wrócił więc Golis do Łodzi. Ale kiedy wyrobił sobie ausweis (dowód osobisty) powrócił do Upiłki i pracował u teścia. Rode jednak nie dał za wygraną — nie pozwolił przebywać Golsowi wraz z żoną u teścia. Zmusił ich do zamieszkania w obskurnej budzie. Golsowa bała się tam spać i większość nocy spędzała u ojca, gdzie też trzymała swoje rzeczy. To uratowało ją przed wywiezieniem.

Wspomina: — Mąż wyjechał czasowo na wykopki i wtedy przyszył wieczorem esesmani wraz z komendantem posterunku, Giertzem z Brzeźna, dopytywał się o męża a następnie wszędzie go szukał. Otrzymałam polecenie, aby w przeciagu piętnastu minut przygotować się do wysiedlenia. Byłam w ciąży i na ręku miałam dwunastomiesięczne dziecko. W asyście zandarmów zezwolono mi pójść do ojca po rzeczy. Wpadli do obiedzia z krzykiem, wrzeszczeli, oświecili motorami gospodarstwo i dokładnie przeszukali wszystkie zabudowania. Męża nie znaleźli. Byłam przerażona i zalewiałam się łzami, dostalam krwotoku. Widząc to moja siostra Korduła zwróciła się do komendanta o laskawsze postępowanie z kobietą w ciąży, o wywiezienie jej razem z siostrą. Wtedy zandarmi oddalił się, aby się naradzić. Żądał, aby do niedzieli zawiadoniła ich, gdzie przebywa mąż.

Zamiast męża w niedzielę przyjechał do wsi jego kolega i powiedział, gdzie on pracuje. Rode zalecił mi tam pozostać, gdyż tutaj nie ma dla niego miejsca. Wkrótce spędzono z różnych miejscowości do punktu zbornego w Borowym Młynie sporo rodzin, szczególnie urzędniczych, i wywieziono do Generalnej

Guberni (jesień 1940 r.). Między innymi rodziny strażników: Stanisława Szymoniaka z żoną i czworgiem dzieci z placówki Gilśna, która przebywała u rodziny w Pradzonie; Edwarda Trocha z dwiema córkami z placówki w Brzeźnie; Edwarda Oleszczaka z dziećmi z placówki Łąkie; Mariana Tymko z dwójkiem dzieci oraz wielu innych.

W 1941 roku zandarmi i esesmani znowu zaczęli zabierać Polaków ze wsi do obozów. Mąż przebywał w miejscaniu, zorientował się w sytuacji i uciekł za rzeczkę w Pradzonkę. Niemcy na mnie wrzeszczeli, dlaczego nie wiem gdzie on jest, wtedy przyszła żona wołksdeutscha i doniosła, że on uciekł. Wzięli wtedy jako zakładnika mego brata Edmunda i przez dwa dni, bijąc go bestialsko, prze słuchiwali na posterunku w Borowym Młynie.

Mąż ukrywał się w pobliskich lasach. W nocy zjawił się u sąsiadki Marii Olikowej i prosił o przyniesienie ubrania w umówione miejsce, przy jeziorze w lesie. Zamłosta jego siostra w koszyku wraz z żywnością; niosła grabie udając, że idzie do pracy. Od tej pory mąż ukrywał się na Gochach około trzech lat, między innymi w bunkrach organizacji podziemnej, której również był organizatorem (zakładka Gryfa — tego drugiego, robotniczego). Przy sięgł składal u komendanta Józefa Gierszewskiego. Mąż ukrywał się również u rodziny za dawną granicą państwową. W marcu 1944 roku zapalił go zandarmi w lasach koło Zielonej Chociny i zawieźli do ośrodka w Kornialego koło Konarzynie, skąd przez wieźli do obozu pracy Male Chelmy koło Brus. Stamtąd

— c.d. na str. 11



Fot. repr. Jan Maziejuk

c.d. ze str. 7

przetransportowany został do Gdańska, gdzie przez 3 tygodni był przesłuchiwany przez gestapo. Protokoły przesłuchań przesyłano do centrali w Berlinie, skąd przychodziły dalsze dyspozycje. Odnosnie Golis brzmiały one — zamknąć w obozie w Stutthof.

W obozie przebywał aż do ewakuacji w 1945 roku. Gnanym był w kolumnie przez Słupsk aż do miejscowości Genc.

Od Kolobrzegu nadciągali już wojska radzieckie i polskie. Kolumnę więźniów Niemcy pędzą z powrotem aż do Wejherowa i umieszczają w więzieniu. Tymczasem

przez cały dzień, 11 marca 1945 roku, wojska radzieckie i polskie szturmowały miasto. W nocy więźniowie rozbili wartowników i zabrali im broń. Kilku wartowników po Jegio, reszta uciekła. Jeszcze na krótko oboz dopadły oddziały hitlerowskie. Ustawily kolumnę i przygotowywały ewakuację w kierunku Gdańska. Większość więźniów ukryta była w piwnicach. Niemcy strzelali do broniących się. Kilkunastu zabito. Narząd do miasta wjechały polskie czołgi z Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplat. 12 marca o godzinie 10 Wejherowo było wolne.

WŁADYSŁAW  
STANISŁAWSKI